

Kaczor, Odkupienie

Jakbym powstał z martwych powracam do źródeł
Na stół karty, gadam bez ogródek
Stylu arytm, skończyły mi się żarty
Ku spotkaniu z przeznaczeniem to moje odkupienie
/2x

Kaczka wraca
To moja miłość i praca
Choć perypetii zawilość
Dziś poza normy wykracza
Dużo zmieniło się u mnie, zaznaczam jedno
Nadal dla gracza to sedno - zadać kłam bredniom,
Ostatnie lata tragikomedią, doszłoby z kilka
Wiodło się raczej średnio, gorzej być mogło,
Z wilka nie zrobisz psa - to wiem na pewno,
Chwilka, z numerem pierwszym gracz wciąż gra,
Wataha ze mną trwa, ta saga już jakiś czas,
Uwaga weź sobie zapisz nie mówię pas,
Frajerstwu biada,
Na chuj się ga-ga-gapisz, patrz!
I co cię trapi aż tak, tak nie wypada hyhyhy,
Nie lada wyczyn - Kaczor przestał się byczyć znów,
W pończochę krzyczy znów,
Współzawodniczy zuch,
Cały i zdrów, choć słuch zaginął o mnie na moment,
Dziś piszę kolejny sonet - nie z miłości do monet,
Trzymasz moją stronę? - oddaj cześć wersom,
Posługuję się prawdą, jak Saul Berenson dronem,
Myślałem tonę, gdy wszystko wokół nie szło,
Wracam silniejszy, pierdolę przeszłość,
I wiesz co?
Nikt nie umniejszy zasług kilku koleżkom,
Którzy mimo frajerskich czasów trzymali fason,
Na pohybel w kominach leszczom - gównu znaczą,
Rodząc się kurwą, musisz jak kurwa zdechnąć

Jakbym powstał z martwych powracam do źródeł
Na stół karty, gadam bez ogródek
Stylu arytm, skończyły mi się żarty
Ku spotkaniu z przeznaczeniem to moje odkupienie
/2x

Zostawiam za sobą wszystko,
Tworzę nową przyszłość,
Lecz pamiętam: kto w porządku, kto zawistną dziwką!
Piszę własny elementarz prawd od początku,
I liczę na komentarz, by uniknąć gaf,
Saper myli się raz, raper ma więcej szczęścia
Pośród krytyk i braw, przelewam życie na papier,
I napierdalałam, czasem mogę się mylić,
Jak wszechwiedzący palant nie mam wszystkiego w kutasie (hehe),
Da się?
Już dawno pierdolę nałogi,
Przepłynąłem to bagno wzdłuż i wszerz - nie odnalazłem drogi, wiesz?
Pochodząc z patologii, możesz w niej zostać lub upaść i powstać nie odczuwając trwogi,
Też złowrogi krytyk nic mnie nie obchodzi,
Będę robić kolejne płyty wzbudzając podziw,
Niech wróg stanie jak wryty, musisz się ze mną zgodzić
Styl mam znakomity, z Łazarza się wywodzi,
I po dziś dzień przychodzi wracać mi do tych miejsc,
Gdzie marna płaca to chleb powszedni rozbitych rodzin,
Niejeden robi coś co godności uwłacza,
Nie szkodzi nawet w tych czasach karma wraca,
Naprawdę nie ma bata, nie szata zdoła człowieka,

Ja naprawdę już nie czekam, będę wymiatał - przyrzekam!
Beka z siejących ploty, mających ciągle pretensję,
Na bicie fruwać jak motyl, a wersem żądlę jak szerszeń

Jakbym powstał z martwych powracam do źródeł
Na stół karty, gadam bez ogródek
Stylu arytm, skończyły mi się żarty
Ku spotkaniu z przeznaczeniem to moje odkupienie
/2x

(Let's get ready to rumble
Once again back is the incredible
Gracz z numerem pierwszym synu
One, one, one, one
I started this gangsta shit
If you hear me you can holla even rottweilers
Fuck yo face,
I still stand in the same loop bitch
Hello, I know, but listen,
I know, but listen!)